LIRENKA

Teofila Lenartowicza.

..... słuchaczów prożen gra za płotem,
Przedrzeźniając się świerszczom które nad łąkami
Ciepłe lato witają wdzięcznemi głosami.

J. KOCHANOWSKI.

IRENKA.

TEOFILA LENARTOWICZA.

WARSZAWA,

Nakładem MICHAŁA FRÜHLINGA Księgarza.

1857

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. 779

Печатать позволяется съ тѣмъ, чтобы по отпечатаніи представлено было въ Ценсурный Комитетъ узаконенное число экземпляровъ.—

С. Петербургъ, 9 Февраля 1857 года.

Ценсоръ, Статскій Совѣтникъ

Воловскій

Politechnika Śląska BIBLIOTEKA Kolegium Pedagogiczne
Lenar
Lir
779
8-1
SN 2155
Studium Nauczycielskie Biblioteka Gliwice

w Drukarni N. Schriftgissera. Nr. 2242.

Kolegium Nauczycielskie Biblioteka Gliwice

BRYGIDZIE ALEXANDRZE

I

KRYSTYNIE CECYLII

W DOWÓD PRZYJAŹNI

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum [illegible]
w GLIWICACH
Nr. .....

AUTOR

PRZEDMIOTEM ALEKSANDRZE

KRYSTYNIE CECYLII

Wyroki.

WYROKI.

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptastwo śpiewa ukryte w cieniu?
Ani to chłodne strumienie grają,
Ani w gaiku ptacy śpiewają;
Lecz święci Pańscy w rajskiéj ustroni,
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj staruszek siwy,
O ludzką nędzę wielce troskliwy,
Co ma w opiece nasze bydlęta,
O każdéj wiejskiéj krówce pamięta,

Wraca do trzody, zbłąkaną w boru
Chroni od wilka i od pomoru,
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i słucha.
Łagodny wietrzyk rajskiéj dąbrowy,
Rozwiał mu brodę na dwie połowy,
A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziatkowi na nogi bose.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,
W którą gdy złotych rybek naleci,
Zaniesie Panu przez jasne pole,
I złoży w niebie na śrebrnym stole.

Obadwaj siwi, — gołąbki prawe
Obudwu serca wielce łaskawe,
Gorliwi stróże około ludzi;
Lecz się i święty na świecie strudzi.

Trzy dni powraca Piotr bez połowu,
Co sieć wyciągnie, to spuszcza znowu:
Niema i niema, sieć pusta prawie,
Posnęły rybki w tym świata stawie;
Więc się okrutnie staruszek smuci:
Co powie Panu, jak próżno wróci?

Może mu Jezus sieci odbierze,
I sam założy wielkie więcierze,
A jak nie znajdzie nic w mętnéj fali,
To spuści ogień i wody spali!

I drugi święty ma swoje troski.
Do nieba skargi przychodzą z wioski,
Że wilcy krówki z przed chaty biorą,
Że wczora zdechło jagniąt kilkoro,
Że spiekłéj ziemi deszczyk nie rosi,
Że święty pasterz Boga nie prosi:

Niby to prawda.... lecz na téj ziemi
Trudnoć się spierać z ludźmi grzesznymi.

Gdy tak biadają schyliwszy czoła,
Słyszą z daleka skrzypki aniola.
Oj, to nie była anielska skrzypka,
Jeno wieść dobra, co leci szybka,
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie,
Powiła matka ubogie dziecię.
„A dziękiż Tobie, łaskawy Boże!
„Toż mi zakładać niewód pomoże.“
A drugi rzecze: „Chwała na niebie,
Ja go do trzody wezmę dla siebie.“

Na święte głosy Matka królowa,
Gdy usłyszała dalekie słowa,
Z brylantowego zamku wychodzi,
I miłościwém spojrzeniem godzi,
I rzecze do nich: „Dla téj sieroty,
„Nie miecz skrwawiony, ni laur złoty,

„Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
„Jeno uboga skrzypka tułacka.
„W odwiecznéj księdze ona wyryta,
„Cieniem żałobnym cała pokryta,
„A na niéj będzie pod niebem brzmiała
„Wiernego ludu cicha pochwala.
„Samotny pójdzie smętną doliną,
„Dni jego łzami, *pieśniami spłyną*...“

„Niechże więc idzie, rzekli miłośnie,
„Niechaj mu serce w boleściach rośnie,
„Niech mu na oczy w cichem uśpieniu
Przychodzą męże w stalném odzieniu,
„Niewiasty święte w śnieżnej bieliźnie,
„Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie
„I niech mu czasem w noc lazurową,
„Twoje oblicze błyśnie królowo!...“
I wyciągnęli swe dłonie drżące,
Trzy święte duchy, potrójne słońce....

A w biednéj chatce wtedy schylona
Pieściła matka dziecię u łona,
Pełna miłości, sercem bogata,
Patrzała w dziecię, w swe skarby świata.

Narodziny.

Inhaltsübersicht.

NARODZINY.

Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiéj
Powtarzała dolina.
Drżało światło jutrzenki,
Słowik śpiewał w ukryciu
Najpiękniejsze piosenki,
W najpiękniejszym dniu w życiu.
Blaskiem zorzy rumianéj,
Rozjaśniały się ściany;
Coraz więcéj promieni,
Dziecku w oczach się mieni.

Biblioteka Śląska Katowice

Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
Wszyscy w świetle koleją
Wciąż się przed nim słaniają,
Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.

Coś mu dzwoni nad główką,
Coś co cieszy serduszko,
Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, oj! słówko —
Głos ojczysty, jedyny,
Samém brzmieniem zachwyca,
I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dzieciny.

Ranny wietrzyk przewiewa,
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnéj konwalii.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj wonności oddechy,
Lichy słowik piosenki.
To i wszystko co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K' czemu śmieje się dziecie
W pierwszą życia godzinę!
O ukochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiéj,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swém oku
Obraz matki kochanéj,
Ciemne chatki twéj ściany,
Srebrne wody potoku!

Niech w twéj myśli dziecięcéj
Nie postanie nic więcéj
Tylko matki oblicze,
Jak słoneczko pogodne,

Tylko pieśni słodycze,
Tylko tchnienie swobodne.
Niech te cuda prawdziwe,
Za któremi nic niema,
Twoje serce zatrzyma,
Zawsze jasne jak żywe.
To i będzie ci znośnie,
Życie czyście przebieży,
A jak burza cię chłośnie,
To cię tylko odświeży.

Otóż wchodzą do chaty
Coraz nowi i nowi,
Dziewczę niesie ci kwiaty,
Dziad się z lirą sadowi.
„Zkądżeś przyszło kochanie?
„Czyś ty w niebie wyrosło?...
„Czy cię skrzydło bocianie
„Z ciepłych krajów przyniosło?
„A witajże kochanku!

„Jasna zorzo, poranku!
„A witajże raz drugi,
„A żyj z nami wiek długi.
„Niech nam rośnie to dziecie,
„Jak pszeniczny kłos w lecie,
„Niechaj jako chleb w dzieży
„Rozrośnie się, rozszerzy.“
Tak mu śpiewa dziad siwy,
Słówka idą jak z płatka,
Że aż cieszy się matka,
Cieszy ojciec poczciwy.
Jedne słówko zabrmiało
Toć je pewnie zgadniecie,
I sprawdzi się na świecie
Bo się dziecko rozśmiało.

Miodu, miodu! a dużo!
Dziecku oczki się mrużą,
Pociągniejmy Bóg świadkiem,
Podzielmy się ostatkiem.

Radość weszła pod strzechę,
Co wam bracia się śpieszyć,
Pan Bòg dał nam pociechę,
I jakże się nie cieszyć?

Życie Sen.

I z drugimi nieważne niańkom pieśni pisał.
Jan Kochanowski.

ŻYCIE SEN.

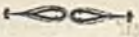

Oj dziecino kochana!
Jak różyczka różana,
Oj dziecino śpij sobie,
Matka czuwa przy tobie.
Jeśli mucha z doliny
Do twéj zbliży się skroni,
To ją liśćmi kaliny
Dobra matka odgoni.
Jeśli słońca na niebie
Błyśnie jasność rażąca,
To ja stanę od słońca,
I cień rzucę na ciebie.

Moja droga pociecha,
Jak się przez sen uśmiecha,
Jak pod drobną powieką
Czarne oczki drżą lekko!

Co też ciebie obudzi,
Czy głos ptaków, czy ludzi?

Oj daleko z za sioła
Zaśpiewała ptaszyna:
Po gościńcu wesoła
Zaśmiała się dziewczyna.
Lecz śpiew ptaka z gaiku,
Ni śmiech słodkiéj rozkoszy
Nie zbudzi cię chłopczyku,
Snu błogiego nie spłoszy.
Pot okropla mu skronie,
Żywy szkarłat jagody.
Poruszają się dłonie,
Piersi pragną swobody.

Oj z cienistéj dąbrowy
Rozlegają się strzały:
Czemuś taki surowy?
Czemu drgnąłeś mój mały?

W cichym wiejskim kościołku
Grają wdzięcznie organy,
Czy je słyszysz aniołku
Rozjaśniony, rumiany?—

Kędy lipa zielona,
Dwóch przyjaciół coś gwarzy,
I ty wznosisz ramiona
Z jakiemś szczęściem na twarzy.

Na ugorze człek orze,
Słychać długie wołania...
Drogi Boże! mój Boże!
I mój przez sen pogania....

Czy te śmiechy dziewczyny
Strzały, wiejskie organy,
Śpiewy, głosy z doliny,
Gwar przyjaciół zmieszany,
Czy chłopczyno mój miły,
Na sen ci się złożyły?
Na sen długi czarowny,
Na sen życia cudowny?
Miłość, śpiewy i boje,
Przyjaźń szczeréj prostoty,
Lube dziecię ty moje,
Och to cudny sen złoty!

Chmury ciągną z za dworu,
Bańki widać na wodzie,
Stary owczarz przy trzodzie
Idzie żwawo od boru.
Błyskawice oblały
Ciemne kąty wieśniacze,
I obudził się mały,
Lecz spokojny, nie płacze.

Tylko oczki przeciera
Co znieść światła nie mogą,
Tylko nóżką przebiera,
Jakby swoją szedł drogą.

Pójdziesz! pójdziesz zbudzony
Kiedy *życie sen*, minie,
Łaską bożą olśniony
Ku wieczności krainie.
Pójdziesz! pójdziesz mój drogi,
I nie będziesz się smucił,
Że ci zniknął sen błogi,
Żeś zkąd wyszedł, powrócił.
Nie użalisz się w górze
Na ubóstwo, niedole,
Z wieczną ciszą na czole,
Znikniesz w jasnym lazurze.

Wiecznie to samo.

Directrix to same.

WIECZNIE TO SAMO.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody.
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczobiocąc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżéj, to wyżéj,
Nad czystą jak kryształ rzeczułką:
A coraz to szybciéj, a coraz to chyżéj.
A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnéj, na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiéj ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.

Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy,
W zielonym gajku przepadnie.
Ligawka przycichnie— to dzwonek z kościółka,
Na ranne modlitwy zadzwoni;
A dzwonek zamilknie to złota mi pszczółka,
Zabrzęczy na kwietnéj, na błoni;
A pszczółka przysiędzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
O! Boże mój drogi — w wiosenny poranek.
Jak wszystko i świeższe i letsze.

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,
Co ledwie że w pączki rozpuka;
I słucham jak w lesie pod sosny koroną
Kukułka wciąż kuka i kuka.
Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?....
O ptasze ty moje! o ptasze ty wieszcze,

I kiedyż tam będzie ostatek?....
Już dziesięć, dwanaście, i jeszcze wciąż dzwoni,
Za wiele moja ty ptaszyno. —
— Nie bój się, nie wiele — w ojczystéj ustroni
Twe lata jak woda przepłyną.
. . . . . .

2.

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
Gdzie niegdzie się tylko niebieszczą;
A polne koniki w zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszczą
Malęńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć, co żywiéj,
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa;
To potem się słota sprzeciwi. —
Bóg zapłać przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź koso z komory, pójdź sierpie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.

Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar boży;
Matuchna upiecze i na stół dębowy
Jak słońce bochenek położy. —
Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta jak róże;
O! chwałaż ci Boże za nowe za latko
Hej! chłopcy, dziewczęta, a nuże!
Brzęk brzęku, brzęk brzęku pośpiesznie a chyłkiem
Śmiech słychać, spłoszyli zająca.
I oto się bielą nad rannym posiłkiem,
Pod gruszą co chroni od słońca.
A niebo tak równe jakby je wygładził,
A słońce tak jasne choć małe;
A w łąkach tak kwiecia jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

3.

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą,
Tak na nich i jabłek i gruszek:

Ppdpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
Gdzie struże dziadulo staruszek.
Gdy spojrzę na dziadka jak z niemi się bawi.
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą źrzenica się łzawi,
O! Boże daj starość mi taką.

4.

Na polu omgloném jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza w około, a gąsior gdzieś gęga,
I ziemia już tylko a płoty;
Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydle się przemknie u rowu;
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu.
Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie.
Dziadulo jak struże tak struże,
Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
A klekot odbija podwórze.

I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci,
Człek żyje jak może, i robi co może,
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

5.

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze
I ludzie mi drodzy i mili;
I niewiem co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę co w czystéj kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co z lasu wychodzi?
I niewiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I niewiem co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?

Co bardziéj smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Co prędzéj nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcéj nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
Są dobrzy, niedobrzy — któż nie wie?
Ja o tém nie myślę; co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;
To niby na niczém, tak oto;
Jak teraz gdy stojąc przy zżętéj otawie *),
Patrzę się na zorzę, na złotą.....

*) Otawa — potraw.

Wiochna.

A ja sobi durny dumau szczo zoronka zyjszła,
A to moja luba diwka po wodońku wyjszła.

Zbiór pieśni ludu żegoty Pauli.

WIOCHNA.

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj na rosę na białą,
Polecęż ja polecę!
Jak to z brzozy płaczącéj
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącéj
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!.....

Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
Ja nie jestem jaskółką
A potrafię tak samo.
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,
Niechno krówki wydoję,
Polecęż ja polecę!.....

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Syle kwiecia rozmnożył. —
I że mnie dał braciszka,
Z którym co dzień się pieszczę: —
Pójdę cicho jak myszka,
Zajrzeć czy też śpi jeszcze. —
Śpi w kolebce; więc daléj
Prędko ognia trza skrzesać;
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.

A robotaż to nudna
Te warkocze do ziemi,
Plątanina och zmudna,
Tak tam bawić się z niemi.....

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarża się mój Boże!
Że mam oczy uroczne.....
Może prawda, a może.....
Ale cóż ja z tém poczne?....

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nierosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę:
Niech ja na deszcz wyskoczę
A dobrze się przemoczę

To nim skończy się burza
Już urosnę tak duża .....

Pająk przędzie, oj przędzie
Swoje szare włókienko;
I ja umię tak cienko,
I moje też tak będzie. —
Bo przecież ja coś umię:
Kądziel przędę i pielę,
I na książce rozumię,
I zaśpiewam w kościele.....

Jakem raz na święcone
Ulepiła baranka,
Co miał wełnę kręconę
I klęczące kolanka;
To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział jak żywy,
Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świętą Pannę i Syna,
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z lilją staruszka,
I z lirenką pastuszka,
To się ludzie zbiegali,
Z całéj wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.

A gaiki, a wianki
W listki srebrne i złote,
Jakie chcecie równianki
Jak najpiękniéj uplotę.
Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilije,
I to co tak na liście
I na prątki się wije.... ..—

Oj nie dobra to córka
Co się próżno zabawia;
Daléjże do podwórka,
Trzeba ciągnąć żórawia.
Oj! ta. da, da..... A cicho! —
Matka będzie się gniewać;
Podkusiło mnie licho,
Chciałam sobie zaśpiewać.....

Idzie w górę wiaderko.
Zboku woda się leje,
Zajrzę w wody lusterko,
W nim ja druga się śmieje.
Jak téż to tam głęboko,
Nim się wiadro zabrodzi,
To aż wzdryga się oko,
Aż mnie zimno przechodzi.
Nie spotka mnie nic złego
Choć nad studnią tak stoję;
Nie boję się niczego.....
Oho prawda! nie boję?....

Naprzód straszą mnie bąki
Co latają w ogrodzie,
Żółte osy z nad łąki
I jałówka co bodzie.
Potém boję się tęczy
Na wilgotnym obłoku,
Choć się do mnie tak wdzięczy
Pijąc wodę z potoku.
Bo ta tęcza świecąca,
Gdybym poszła broń Boże!
Z ziemi unieść mnie może
Do białego miesiąca.
Wreszcie trworzą mnie grzmoty
I piorunów trzaskania,
Kiedy niebios blask złoty
Tak się strasznie odsłania.
Lecz w kościele nie czuję
By najmniejszéj bojaźni,
Mnie tam radość przejmuje;
W sercu jeszcze mi raźniéj.

Tak mi rzeżwo, wesoło,
Jak u matki w chałupie; —
Ludzie szepczą w około:
Ot cieszy się bo głupie.....
A co mi tam, niech sobie!....
Mnie ogarnia myśl błoga,
Co ja robię?.... co robię?...
Raduję się do Boga.
Kiedyć może skowronek
Wylatując nad kłosy,
Jak świt tylko, jak dzionek,
Trzepotać się w niebiosy,
To i mnie nikt nie wzbroni
Przed ołtarza jasnością
Złożyć oto tak dłoni,
I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
Ksiądz co ludzi spowiada
Mówił: gdybym zgrzeszyła
Że pokutę mi zada.

Więc umyślnie dla tego
Dziś grzeszyłam od rana:
Na stół miodu złotego
Usączyłam ze dzbana.
Niechże zada raz przecie,
Bobym sobie myślała:
Otóż żyłam na świecie,
A pokutym nie znała.

Jako ptaszek na roli,
Prześpiewałam dni płoche,
I nieznałam niedoli; —
Oj! znam-ci ją, znam trochę.....
Trzy razym już płakała,
I serdecznie mój Boże!
Raz gdy babka skonała
W téj tam ciemnéj komorze,
A drugi raz gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,

Krzycząc na gwałt pomocy,
Że kościołek się pali!
A trzeci raz gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły,
Taki oto ubogi,
Ale dobry i miły,
I piosenka zabrzmiała
Wtedym bardzo płakała,
Całowałam go w rękę,
— Nie smućcie się dziadulu, —
A łzy żalu i bólu
Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli;
Nie wiem co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli.

To che mi się zapłakać,
To mnie pusta myśl łechce,
Weselić się i skakać
I chciałabym i nie chcę.....

Złoty Kubek.

Stolp Rubek.

ZŁOTY KUBEK.

W szczerém polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkami,
Złota kora pod liściami.
Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecie,
Małe dziecię z chatki małéj.

Pan Bóg laskaw na sierotę,
Przyleciała z nad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:
Złotniczeńku zrób mi kubek,
Tylko proszę, zrób mi ładnie,
Zamiast uszka ptasi dzióbek
Moją matkę zrób mi na dnie.
A po brzegach na około
Liść przeróżny niech się świeci,
A po bokach małe sioło,
A na spodku małe dzieci.

Ja ci zrobię złoty kubek,
I uleję wszystko ładnie:
Zamiast uszka ptasi dziubek.
Twoją matkę zrobię na dnie:
A po brzegach na około,
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.

Ale czyjeż ręce czyje
Będą godne téj roboty?
Ale któż się nim napije.
Komu damy kubek złoty?
Kto się w dłonie wziąść ośmieli,
W złotém denku przejrzeć lice?

— Sam pan Jezus i anieli,
I Maryja i dziewice.
Złotniczeńku patrz weseléj,
Czemu twoje w łzach źrenice?
Sam pan Jezus i anieli
I Maryja i dziewice.

Duch Sieroty.

Druck von Bierstedt.

DUCH SIEROTY.

Idzie sobie pachole
Przez zagony, przez pole:
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie a śpiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,
I ozwie się w te słowy:
— Taka bieda na dworze,
A ty śpiewasz nieboże?

Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wygnała,

Gdy ja biedna sierota,
Drżąca stała u płota:
Aż raz w nocy niedzielnéj
Przy dzwonnicy kościelnéj
Mróz wszelakie czucie ściął,
I pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła, —
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki
Do téj zimnéj trumienki.
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecie!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jeno téj łąki,
Gdzie fijolki i dzwonki:

Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowéj
Z nad zielonéj dąbrowy. —

al mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
fujarki wierzbowéj,
nad zielonéj dąbrowy. —

Dziewczyna.

Register.

DZIEWCZYNA.

Ej wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje.
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie daleś wszystko, Boże
Na piosnki, powiastki.

Bo i któżby myślał w świecie
Przy tym niepokoju,
O powoju co się plecie,
Po krzakach przy zdroju,
I o lichéj téj ptaszynie,
Co w wieczornym chłodzie
Spiewa sobie na kalinie
W matuli ogrodzie?
Już ja o tém myśleć muszę,
To mój kłopot cały,
Żeby w letnią skwarną suszę
Kwiatki nie zwiędniały,
Żeby chłopcy nie wybrali;
Małych ptasząt z gniazdka;
Zdrój oczyszczam, żeby w fali
Przejrzała się gwiazdka.
Za to od lilii, ruty
Kwiatki mam dla siebie,
A ptaszek mnie uczy nuty
Do pieśni o niebie.

Od zdroju mam orzeźwienie,
Tę świeżość poranka,
A z gwiazd lecą mi promienie
Jakby srebrna tkanka.
I tak dobrze, takmi lekko
U matki jedynéj,
Że i nie wiem jak tam cieką
Lata, dnie, godziny.
Czasem tylko, gdy do chatki
Zła wieść zakołacze,
To nałonie miłéj matki
Żal nad ludźmi spłacze.
Bo chociaż ja tak wesoła,
Taka śmieszka psotna,
Lecz i najsmutniejsza z sioła,
I często samotna.
Lada co to mnie ucieszy,
Lada co zasmuci,
Czasem mała rzecz rozśmieszy,
Mała rzecz zakłóci.

Teraz to mniéj śpiewam sobie,
Mniéj skaczę jak dziecie,
Od czasu jak brat mój w grobie,
Smutniéj mi na świecie.

Mazur.

MAZUR.

Hej! do tańca dziewuchy,
Zagraj dudko Jaśkowa, —
Cóż to grajku, czyś głuchy,
Co tak siedzisz jak sowa?
Ano! żywo do licha!
Cóż to wam się przydało,
Każden siedzi a wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?

Bartek z boku spoziera,
Łzy rękawem ociera,
A dziewuchy, parobcy,
Jak nie swoi, jak obcy.

Gdy tak Maciek ochoczy,
Każdy przetarł swe oczy,
A Jan stary z za stoła:
Grajże grajku! zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smykiem potoczył;
Maciek w taniec wyskoczył.
Ognia dały obcasy.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!

Cóż to grajko tak smutnie?
Wesołego niech utnie,
Bo ja na złość muzykom
Śmieję się i wykrzykom:
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!

Co mam nie być wesoły!
Spaliły się stodoły,

Kłopot sobie nie zadam
Kędy zboże poskładam:
Bo je grady złożyły,
Pocięły i zmłóciły.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!

Co mam nie być wesoły!
Mój majątek dwa doły,
A w onych dołach żona
Z małem dzieckiem złożona.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!

Grajże dudko wesoła,
Toć na mnie nikt nie woła,
Nikt nie czeka stęskniony
W méj chałupie spalonéj.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!

Żywa dusza nie żąda,
Próżno człek się ogląda,
Więc tańcuję najszczerzéj,
Jutro pòjdę w żołnierzy.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!

Gdy tak tańczy ochotnie,
Cóżto grajko tak potnie?
Kropla w kropli przez oczy
Z twarzy grajka się toczy.

Czy się zmachał od grania?
Skrzypki rzucił, podeptał,
Otarł lice sukmanem
I coś mruczał i szeptał,
A dziewki się spłakały, —
Że skrzypki grać przestały.

Bądźcie zdrowi wy starzy,
Niechaj Pan Bóg wam darzy,

A gdy skrzypków nie stało,
By się w karczmie hulało,
Spiewam sobie: oj dana,
Dołoż moja kochana!

A gdy skrzypków nie stało,
By się w karczmie hulało,
Śpiewam sobie: oj dana,
Dołóż moja kochana!

Rozmowa ze słowikiem.

ROZMOWA ZE SŁOWIKIEM

Powiedz słowiczku, powiedz mój mały,
Błagam na wszystko w świecie;
O czém ty śpiewasz przez wieczór cały,
W naszym ogródku w lecie?

Czy opowiadasz swoje przygody
W miłym rozgłośnym śpiewie,
Jakieś przeleciał wonne ogrody,
Na jakiém spoczął drzewie?

Czy jak się kryjesz w liście zielone
Gdy skwarne słońce pali?....
Jak rankiem strząsasz piórka zroszone
W cichéj powietrza fali?

Czy o gwiazdeczce maleńkiéj, drżącéj,
Na lazurowém niebie?
Czy o téj wodzie zwolna ciekącéj,
Powiedz mi, proszę ciebie?....

— O ja ci powiem, śliczna pastuszko:
Śpiewam piosenkę twoją,
Kiedy ci za czemś tęskni serduszko,
I oczy we łzach stoją,

Kiedy zanika twój uśmiech słodki
I patrzysz smętna, blada,
A z rąk ci lecą bratki, stokrotki,
Kwiatek po kwiatku spada.

Pogrzeb.

Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

MALCZESKI.

POGRZEB.

Jaka smętna a śmiejąca,
Założone na pierś ręce,
Jaka cicha jakby śpiąca
Panna moja w téj trumience.

Czy źle tobie było z nami?
Czy nie dosyć miałaś kwiatków,
Białych lilii i bławatków,
I powojów nad wodami?
Śmierć zabrała ciebie sroga,
Zwiędłaś jak kwiat nad twą główką.
Moja złota! moja droga!
Przemów słówko! aby słówko!

Och nie kładźcie jeszcze wieka,
Matka chce ją widzieć, matka!
I brat mały do ostatka
Jeszcze znaku życia czeka.

Próżno! próżno wzywa ciebie,
Nikt cię ze snu nie ocuci,
Kogo weźmie grób do siebie
Tego więcéj nie powróci. —

Ach już słychać pieśń pogrzebu,
Smętna nuta w niebo wzlata,
Anioł co ją wiódł do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Gasną gwiazdy, więdną róże,
Jasny strumień schnie na piasku,
Dzień się kryje w nocny chmurze,
A noc w dniowym ginie blasku.

Żegnaj! żegnaj kwiecie młody!
Jako obłok na błękicie,
Jak na piasku strumień wody,
Wyschło, znikło twoje życie.

Cicho płyną łzy gorące,
Dym pochodni się rozwiewa,
Na zachodzie skrawe słońce
Przez świerkowe świeci drzewa.
Wciąż ta sama pieśń pogrzebu,
Smętną nutą w nieb wzlata,
Anioł co ją wiód do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Na płacz matki, brata jęki,
Na przyjaciół prośby mnogie,
Oderwano wierzch trumienki
I odkryto zwłoki drogie.
Raz ostatni promień słońca
Na zsiniałe świeci lica;

Zdjęta wiecznym snem dziewica,
Wpół-płacząca, wpół-śmiejąca.
I spuścili w ziemię lekko,
Wiatr podwionął brzeg jéj szaty,
Na jéj trumny czarne wieko
Spadla ziemia, łzy i kwiaty.

Cisza jakby nic nie było:
Z za drzew księżyc patrzy blady
Tylko jeszcze nad mogiłą
Szepcą głuchy pacierz dziady.

Jagoda.

JAGODA.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.
A dla Boga, co się dzieje,
Kto się śmieje? las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa,—
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy w koło i nic niema.

Dzięcioł co ma dziobek spory,
Przysiadłże się też do kory,

A wiwilga coraz świśnie —
Gęstwa, ledwie się przeciśnie.—
Z pod jałowcu zając skoczy
Z otwartemi śpiący oczy.
Mój zajęcu nie bójże się,

Ja borówki zbieram w lesie.
A toż ja ci nieprzeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę.
Gdybyś był nie uciekł w chrusty,
Dałabym ci liść kapusty.
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą z rana stare samki.
A za nimi ich przychowek,
Powymyka się z kryjowek.
Stara matka uchem strząśnie
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i burka się nie boją.

Już powiadam że uciecha.
Oj frunęło coś z orzecha

Z czubka drzewa co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalata, cości słychać,
Że aż chce się piersiom dychać,
Nocą spadły świeże deszcze
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzosie co mnie moczy
Jak perełki stoją oczy.

Jagódeczka — pójdź do dzbana
Moja, moja, dana, dana.
(śpiewa)
Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek,
Jak aniołek jaki złoty
Co otwiera drzwi do chatek.

W koszulinie zawsze bosy
Przepasany wąską krajką;

Opalony, białe włosy,
Bóg wie gdzieby szedł za bajką.

A dziewczyna jakby fryga
Nigdzie miejsca nie zagrzała,
O! śpiewała, o! biegała,
Tylko że się w oczach miga.

Dobrze tym co mają matkę
Miłe życie, czas wesoły.
Lecz gdy zajdzie wóz przed chatkę
Zaprzężony w siwe woły.

I kościelny dziadek stary
Od dzwonnicy linkę chwyci,
Za smętarzem dzionek szary,
Smutną zorzą się rozświeci.

I krzyżyków tyle, tyle,
Pokaże się zpoza płoty,

I sieroty na mogile,
Były we wsi dwie sieroty.
. . . . . .
. . . . . .
Jak zalata boże ziólko....
Gdzie tak spieszno pani pszczółko?
Już za sosną, już za górką,
Przyjdziesz do mnie na podwórko.
Jak mateńka miód wysyci,
To się przecież coś zachwyci.

Danaż moja, dana dana,
Gdybym była poszła z rana,
Kiedy świat był w cieniu grubym
To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słychać dzwonki,
Stary pastusz spędza z łąki.
To pawłowa — to graniata
Co kołatkiem tak kołata.

A to nasza krówka goni,
Co jéj dzwonek cienko dzwoni.
I od gaja aż do gaja,
Rozlega się ryk buhaja.
Jak zobaczy cudze chłopie
Zaraz staje, ziemię kopię,
A burek go łap za nogę,
Nie przestępuj ludziom drogę.
Dobre psisko nie napada
Na starego ze wsi dziada,
Ale za to jak posłyszy:
Pójdź tu burek, myszy, myszy,
Toż pod siebie ziemię spycha,
Kopie, kopie, potém kicha.
Coraz daléj dzwonki dzwonią
A brzęk leci równą błonią.

(śpiewa)

Pożegnała siostra brata,
Pożegnała temi słowy:
Kiedy idziesz za kraj świata,
Mój braciszku bywaj zdrowy.

Jak będziesz za siódmą rzeką,
Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,
Albo ja wiem jak daleko,
Obejrzéj się w nasze strony.

Gdzie nad chatą rozwaloną,
Nad kominem he. wysoko,
Takie nieba jasne łono,
Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,
Ni na swoich co już w grobie,
Ale bracie wspomniéj sobie:
Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,
Nad zieloną pochyłością,
Kto pożegnał się ze łzami,
Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy, bywaj zdrowa,
Smutno świeci zachód złoty,
Długa żałość krótkie słowa.
Żegnały się dwie sieroty.
. . . . . .
. . . . . .

Danaż moja, dana, dana,
Jagódeczko pójdź do dzbana,
Jakoś idzie mi powoli,
A tu trzeba kupić soli.

Latoś było co nie miara,
Dziwiła się matka stara:
Że jak tylko w gaik wpadnę.
Wnet borówki niosę ladne.
A ja wcale się nie silę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę.
Rumienią się wkoło przy mnie:
Weźże i mnie, weźże i mnie,

I ja świeża i ja świeża,—
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagodka:
Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

Ja dziewczyna nie łakoma,
Dadzą mi, jak wrócę doma.
A dziś chodzę dzionek cały,
Czyby ptaki wydziobały?
Oj wy ptaki nie nasyte,
Widzę ja was choć ukryte.
Dziwuje się, kręci główką,
Nie pocieszysz się borówką.
Otóż widzisz, że nie twoja,
Tylko Boska, potém moja.
Danaż moja, dana dana,
Jagódeczko pójdź do dzbana.

(śpiewa)

Płyną wody za wodami,
I z gałązek liść oblata;

Sieroteńka za górami,
Przewędrował kraje świata.

A chociaż mu nie zbywało
Ani soli, ani chleba,
Ale wszystko to za mało,
Bo swojego niemiał nieba.

I napisał liścik drobny,
Złotooczném piórkiem pawia,
Ale taki niepodobny,
Że co słówko to zakrwawia.

Niby nic mu nie potrzeba
Nad wodami, nad cudzemi,
Ale chciałby krzynkę nieba,
I wietrzyka z swojéj ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny,
Napisała mało wiele,
Tyś braciszek, ty jedyny,
Tyś mi anioł w ludzkiém ciele.

I co przyszło jej do głowy,
Wypisała wszystko na nim,
Teraz wietrze cichém wianiem
Zanieś listek kalinowy.
. . . . . .
. . . . . .
Przeleciałam kawał lasu,
Zarosiłam się do pasu,
Trzeba wracać, bywaj zdrowy
Mój gaiku brzezinowy.

Spieszy dziewcze drogą z lasku,
Dobrze nogom w ciepłym piasku,
A wciąż jedną nutę nuci,
Czyż jéj piosnka nie porzuci?
Nie porzuci, trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jéj się płącze,
Skończ mnie, skończ mnie — nie nieskończę.

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek

. . . . . .

Cicho piosnko, dosyć psoty.

. . . . . .

Najciekawszy był ostatek,
Coś o koniu, o szabelce,
Najpiękniejszy koniec dzieła.
Ja sam ciekaw byłem wielce,
Lecz dziewczyna się zawzięła.
I ustami różanemi
Szeptała jak woda zdroja:
Cichy pacierz: *Wola Twoja*
Jak na niebie tak na ziemi.

Nad Wisłą.

Leipzig,

NAD WISŁĄ.

Oj Stachu, miły Stachu!
Oj ciecze woda z dachu,
Oj wiosna da wiosenka,
Niedługo lód popęka!
Oj zima, twarda zima
Oryla *) w chacie trzyma,
Pod śniegiem trawkę młodą.
A jaskółkę pod wodą.
Oj zima, twarda zima,
W chałupie drzewa niema,

*) Oryl — flis — żeglarz na Wiśle.

Ni chróstu na ognisko,
A słonko jeszcze nisko.
Ptaszek się w wodzie pluska,
Do lasa jedzie zwózka.
Wyciągaj Stachu wiosła,
Bo woda lód podniosła.
Pan Jezus oj łaskawy!
Niedługo przyjdą spławy,
A do kalety grosze,
Co ją na sobie nosze.

. . . . . .

Oj daléj Stachu daléj,
Pośrodkiem kra się wali.
Sroga jakby moc boża,
Wisła się rznie do morza;
A my dzieci téj wody
Na hulanki, przygody,

Na galary, a śmiało,
Ażeby aż zagrzmiało!

Hej retmany! retmany!
Pójdźcie nad brzeg wiślany,
Słoneczko wam przyświeci,
Kulik przodem poleci
I ten bocian dalecki,
Tęskny do naszéj rzeki,
I ta wronka siodlata.
Co nad sosny podlata,
I kruki niespokojne,
Co się kupią na wojnę,
Co się chmurą tak garną,
Że na śniegach aż czarno;
Poleci i skowronek,
Żeby ośpiewać dzionek,

I po wodzie, po szklistéj
Wiatr powieje ojczysty.

Koniec.

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH
21550